NR. 1. KRAKÓW, DNIA 1 STYCZNIA 1926 r. CENA 1 ZŁOTY.

BOCIAN

1926

NUMER NOWOROCZNY · 1 ZŁ ·



SYLWESTER W KOSMOSIE

Bezduszny eter drgnął pod wprawną ręką maestra.
Iskrzący miljard gwiazd wiruje w rytm „la Jawy“
Pośród jarzących błysków, wybuchów wrzącej lawy
Dziś KOSMOS roztańczony obchodzi noc Sylwestra!

Komety, jak kobiety,
Dbające o „bon ton“,
pozbyły się warkoczy
„a la garçonne“
spojrzenia, jak sztylety
rzucają wśród przeźroczy.

Saturn się ima Djany frywolnej i słonecznej.
Wlecze ją, omotaną w welon przejrzystych tkanin,
Zezuje ku niej łysy księżyc-wegeterjanin,
Pijący ciepłe mleczko prosto od drogi mlecznej.

Zfalowane etery
piętrzą się, jak bałwany,
Przestrzeń krają bolidów sierpiste błyskawice,
Błędne gwiazdy — hetery
Tan wiodą wyuzdany
Perwersyjne — jak chinki, zimne, jak „chłopczyce“.

Mars groźny słodką Venus w zawrotne wiedzie tany.
Oręż, zbroczony krwią, zabrano mu w Locarno
W łono jej wparł swą pierś bezbronną, a mocarną
I tańczy „na dwa pas“, namiętnie zasapany.

Meteory
Jak rój konfetti
Lecą tam i z powrotem, skręcają się w wężownice
Tęczowe sieją kolory,
Barw, kształtów nawałnice...
Jak by je wyczarował sam mistrz — Marinetti.

* * *

Strzeliło milion flaszek. Zagrzmiała w takt orkiestra.
Na salę wpadł rój kokot, jak bukiet barwnych kwiatów
I usiadł na kolanach znudzonych dyplomatów.
ŚWIAT stary, zblazowany obchodzi dziś Sylwestra!

Na Estradzie
Czarne drgają murzyny
I grajki spotniałe, pobladłe, jak chusta...
Ktoś kładzie...,
Na usta czerwone... usta dziewczyny...
Swe zimne, sine... usta...

Wuj Sam wzniósł w górę kielich, roześmiał się od ucha:
— Hallo, Hallo! Panowie! Niech żyje prohibicja!
— Uwaga, gentlemani! Złocista miss Alicja
Upiła się szampanem... chce tańczyć „taniec brzucha“.

Jak łabędź pręży się i płynie...
Płoną oczy — łuki elektryczne...
Bledną lica, lica pełne krasy...
Ananasy i brzoskwinie..
Widowisko first class!... egzotyczne!...
Brzoskwinie i ananasy!...

Hurtownik kokainy, łysawy dyplomata,
Angielski finansista i alfons z nad Sekwany
Śmietanka towarzystwa, stołeczny kwiat wybrany
Przy winie i dziewczynie kierują losem świata!

Komety, gwiazdy i kobiety...
Wzniecają rozchełstany gwar...
Rok stary ciężko dogorywa...
. . . .

Rechocą tłumy w castaniety:...
Banzaj! Hip hip hurra! Na zdar!
Eljen! Niech żyje! Vive! Eviva!

Dioz-Biwat.





W warszawskich kołach sejmowych mówią, że tegoroczne ekspose budżetowe po raz pierwszy od chwili powstania Sejmu spotkało się z aprobatą „koła żydowskiego".

Dlaczego?... Bardzo proste! Budżet na rok 1926 jest... silnie... obrzezany!

*

Pewien młody, lecz wysoki urzędnik M. S. Z. nie bacząc na ograniczenia importowe, sprowadził sobie wprost z Paryża szykowną żoneczkę, francuskę. Jest ona i bardzo ładna i wcale nie głupia, ma jednak maleńki feler.. oto spodziewa się „powiększenia rodziny", a nasz dyplomata nie mógłby przysiądz, czy jest naprawdę autorem tego poemaciku.

Co gorsza, frywolna francuska utrzymywała w swem mieście rodzinnem „stosunki międzynarodowe". Nie obcem było młodemu mężowi, że zwłaszcza silnie zaangażowanym był tu pewien chińczyk...

Sytuacja bardziej, niż rozpaczliwa! A nuż pod mglistem niebem Warszawy ujrzy światło dzienne .. niemowle, żółte, jak cytryna!

Na wszelki wypadek dyplomata rozpuszcza wersje, że żona jego jest pół krwi chinką. Urodziła się w Szanghaju... tak! Matka jej była żółta, jak Cze - czun — tse!

W każdym razie znajomi są przygotowani na coś egzotycznego!

Tymczasem .. paf! Stało się!

Dyplomata biega wzburzony po mieszkaniu:

— Jak Boga kocham! To już przechodzi ludzkie pojęcie!... Murzynek!... Nie przewidziałem tego!... Psia krew! A to kompromitacja!

*

Znana, ceniona i podziwiana artystka warszawska, rodem z Krakowa, p. Kazia *primo voto* Isk..yńska, *secundo voto* Pe ... ergerowa, *tertio voto*... Les. kiewiczowa, a wreszcie i definitywnie... *quatro voto* Alb..towa, a *wogóle*... S a.ska, doszła do przekonania, że małżeństwo, to jednak twardy kawałek chleba! Ostatni z długiego szeregu małżonków, popularny cukiernik znany jest w Warszawie jako wystawowo utuczony okaz.

— Więc nie służy ci małżeństwo? — zapytała artystkę jedna z jej przyjaciółek.

— Hm.. odparła p. Kazia — Cóż ty sobie myślisz.. to nie żarty! On ma 140 kg. żywej wagi!... Po każdej czułości... jestem płaska, jak talerzyk!

*

Pewien potężny krakowski redaktor, założyciel i wydawca choruje od pewnego czasu na ciężką manję „amerykańskości".

Zachciało mu się oto być „królem prasy" w wielkim stylu!

Ostatnio spotykają go same fiaska: Wielki gmach podupadłej instytucji handlowej, który nabył na lokal dla swych wydawnictw... okazał się niezdatnym do użytku, gdyż fundamenty są podmyte przez zamurowany dopływ Wisły.

— Oj! Gdyby nie woda!... gdyby nie ta woda! — mówią współpracownicy wydawnictwa, kiwając smętnie głowami — Gdyby nie ta woda w jego głowie .. i ta woda pod „Bazarem", to nasz „Marjanciu" pokazałby, co umie!

*

Pewien niemiecki inżynier wynalazł niezwykle praktyczny aparat, który umieszczony nad piecem piekarskim łowi gazy, ulatniające się z pieczonego ciasta. Z gazów tych, przy skropleniu otrzymuje się wysokoprocentowy alkohol.

Było by wskazanem, aby Polski Monopol Spirytusowy nabył parę takich aparatów i umieścił je... u .... w sali posiedzeń Sejmu. Wprawdzie Sejm nie ma nic wspólnego z pieczeniem chleba, jednak aż zbyt często widzimy niedwóznaczne opary, wznoszące się z czubów naszych suwerenów, powstałe prawdopodobnie wskutek zbyt gorliwej walki z alkoholem... w bufecie sejmowym. Spirytus, łowiony przez cudowne aparaty nad ławami poszczególnych stronnictw, można by posegregować wedle zapachów, jakie wydzielają dane kluby. I tak:

Z nad ław „Piasta" rektyfikowano by wspaniałą, mocną wódeczność, przepojoną wonią macierzanki... i dziegciu. „Likier à la Witos", „John-Brylówkę" oraz „Śliwowicę". Endecja wydzieliła by staropolską „kontuszówkę" i „piernikówkę". Wyzwolenie „Smołówkę". Koło żydowskie tradycyjną „Szabasówkę" o niezrównanym bukiecie cebulo-tuberkulicznym i t. d. i t. d.

W ten sposób do funduszu dyspozycyjnego Sejmu wracała by się conajmniej połowa djet poselskich w naturze... zaś atmosfera w naszym parlamencie stała by się może bardziej „parlamentarna". Rozliczne gatunki wódek można by posłać za granicę, jako artykuł propagandowy naszego parlamentaryzmu. Jednego jedynego gatunku spirytualji nie można by było otrzymać wprost ze źródła, t. j. „Eierkogna'cu"...... zkąd bowiem w gmachu sejmowym wzięły by się jaja?... Absurd!

*

Znany krakowski profesor uniwersytetu, słynny lingwista, nie ogranicza się jedynie do studjów teoretycznych nad polską mową, lecz również i w praktyce jest jednym z najgorliwszych apostołów czystości języka.

Pewnego razu uczony siedział przy biórku w swym pokoju, studjując jakieś wielotomowe dzieło, gdy za oknem rozległ się donośny głos handlarza węgla:

— Wongli!.. Wongli!..

Profesor wyjrzał przez okno i krzyknął do niegramatycznego węglarza:

— Hej!.. Przyjacielu!.. Nie mówi się „wongli", tylko: „węgle"!

Jednak z drugiego piętra nie wszystko słychać na ulicę. Węglarz, nie dosłyszał i sądząc, że ktoś go woła na górę, wbiegł po schodach i zapukał do mieszkania profesora:

— Gdzie złożyć węgle?...

— Co?... Ależ ja nie potrzebuję węgla! Chciałem wam tylko powiedzieć, że nie mówi się „wongli" tylko „węgle".

Eee... całuj mie pan gdziesik! — zawołał zawiedziony i poirytowany handlarz.

— Nie mówi się „gdziesik", tylko: „gdzieś", mój przyjacielu — odparł profesor ze spokojem, znamionującym uczonego wielkiej miary.

*

Przy stoliku w Esplanadzie siedzi znana i ceniona w Krakowie artystka, p. Wernicz. Do gwiazdy teatru zbliża się dziadek, chodzący po prośbie:

— Litościwa osobo!.. Proszę o wsparcie!

— Nie... dziadku! Nie daję nigdy w kawiarni... ja... w domu daję

ooo

TROSKLIWA WDÓWKA.



Zosiu — odwróć portret mego męża bo nieboszczyk tak się zawsze denerwował gdy ja się ubierałam.



PRZY WYNAJMOWANIU MIESZKANIA.

— Owszem... pokój sam mi się dość podoba... ale straszny jest ten widok na to ciemne podwórko!...

— Oh! O ile się panu rozchodzi o ładny widok, to przybiję panu na ścianie dwie kartki pocztowe z widokami Tatr!



Po głośnym wyroku.

W operetce za kulisami, na wieść o uwolnieniu Steigera, wywiązała się następująca rozmowa między dwiema uroczemi primadonnami.

— Jak ci się zdaje, czy Steiger jest zły, czy dobry człowiek?

— Napewne dobry. I dlatego z całym zapałem wołam: „Wiwat dobry Steiger!“

— Niech i tak będzie. Ale powiedz mi, co myślisz o samym wyroku?

— Tylko jedno. Dobry „Steiger“ nie powinien być nigdy zasądzony. *an.*



FATALNA OMYŁKA DRUKU.

Z „Kurjerka“. Pismo nasze urządziło dotychczas jeden Turniej dowcipu i humoru. Czcigodny nasz redaktor obmyśla już cały szereg następnych „Durniejów“.



ARGUMENT MAŁŻEŃSKI.

— Ależ, mój drogi mężusiu! Biorę od ciebie pieniądze, ponieważ bardzo cię kocham! Gdybym cię nie kochała, nie było by wtedy nic łatwiejszego, jak pompować kogo innego!



ŁAGODNY WYROK.

Sędzia: Zostaliście skazani na 14 dni aresztu!
Oskarżony: Ach!...
Adwokat. No... nie powinien pan tak rozpaczać!... teraz w zimie dni są tak krótkie!...



FRONT MAŁŻEŃSKI.

— Jesteś żonaty od pięciu lat, a postarzałeś się przez ten czas o dobre dziesięć!

— Tak!.. i w wojsku lata, spędzone na froncie liczy się podwójnie!



W PENSJONACIE.

— Owszem!... Mamy i tańsze pokoje, za dwieście złotych, ale niema w nich elektryki, łazienki, centralnego ogrzewania, przytem okna wychodzą na podworzec...

— O! Niech się pani nie trudzi... ja też nie mam dwóchset złotych!



W SKLEPIE OBRAZÓW.

Właściciel sklepu: Jeżeli szanowny pan chce ofiarować ten obraz na prezent ślubny, to nadaje się on na to doskonale!... zatytułowany jest: „Przed burzą“!



CIEKAWY.

— Doprawdy, że niewiem, jak panu mam podziękować, za te cudne podwiązki ze złotemi klamerkami, które mi pan przysłałeś na imieniny...

— E! cóż znowu! to taka bagatelka.!. Ciekawym tylko, czy pani w nich jest do twarzy?...



WSTYD DZIEWICZY.



— Czy można wejść?
— Ach! Za nic!... Jestem kompletnie rozebrana... chyba, że pan tylko na parę minut...



MIĘDZY LEKARZAMI.

— Wie pan kolega, że od tygodnia nie było w naszem mieście ani jednego wypadku cięższej choroby?

— Tak!... Zapanowała straszliwa epidemja zdrowotności!!!

PO REKONSTRUKCJI GABINETU.

— No, cóż,. zadowolona pani z naszego nowego ministra skarbu?

— Hm... niebardzo!...

— Dlaczego?

— Ma tę samą wadę, co i mój mąż... jest stanowczo za miękki!

ZAKTUALIZOWANE PRZYSŁOWIE.

— Oh! Nie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — westchnął p. Linde, gdy go zamykano w areszcie — niektóre z nich prowadzą prosto do kryminału!

NA ULICY.

— Kto jest ten pan, który nam kłaniał się przed chwilą?

— A!... to taki gość, który pisze same idjotyzmy!

— ...Pewnie jaki poeta „z Bożej łaski"?

— Nie!... korespondent dziennika...... stenografuje w Sejmie mowy naszych posłów!

POMYŁKA.

Pewna dewotka wyznaje księdzu swe grzechy:

— Ach! Zgrzeszyłam ciężko, proszę ojca duchownego! Przed paroma dniami, wychodząc z wanny, ujrzałam mą postać, odbitą w lustrze. Piękny ten obraz tak zachwycił mię, że stałam długo, podziwiając me bezbożne wdzięki...

— Idź w pokoju, córko! — odparł ksiądz — pomyłka nie jest grzechem!

IMPERTYNENCJA.



— A to łotr, ten Izio! Powiedział mi, że jestem podobna do Giocondy! Gdy zapytałam: „Dlaczego?" — odparł — że dla tego, iż jestem równie dobrze „namalowana"!

Poglądowa historja sztuki.

Pewen profesor polonista, chcąc wpoić w swych uczniów poczucie piękna, zaprowadził całą drugą klasę do muzeum. Pomiędzy najrozmaitszemi dziełami sztuki, znajdowała się tam również kopja słynnej „Venus z Milo". Profesor-esteta zatrzymał się przed nią dość długo i z zapałem objaśniał pupilom jej historję, pochodzenie i niezwykłą harmonję kształtów.

Po paru dniach pedagog ma w tej klasie godzinę polskiego. Skończył dyktando i teraz chciałby odbyć z uczniami dowolną pogawędkę.

— No!... Niech tu do mnie przyjdzie Grzebałka!

Chłopak wyszedł na środek i szastnął nogami.

— Powiedz mi, Grzebałka, co ci się najbardziej podobało w muzeum?

— Hi... hi!...

— Czego się śmiejesz, durniu? Odpowiadaj!

— Hi... hi... ta... ta... Venus Milońska mi się najbardziej podobała!

— Hm... doskonale!... A jaki szczegół rzeźby podobał ci się najbardziej?

— Hi... hi... hi!... Nogi, p'sze pana p'sora!

— A, ty zuchwalcze! Jak śmiesz mówić podobnie bezwstydne rzeczy! Pakuj książki i marsz do domu! Powiedz matce, żeby jutro z tobą przyszła do kancelarji!

Wzburzony profesor chodził przez chwilę po klasie. Gdy pierwszy gniew minął, a za uczniem-koneserem zamknęły się drzwi, wywołał następnego:

— Fąferko!... Hm... powiedz mi, co znowóż tobie podobało się najbardziej w muzeum?

— Mnie... Venus Milońska, p'sze pana p'sora!

— Doskonale. A jaki szczegół rzeźby podobał ci się specjalnie?

— Hi.. hi... piersi, psze pana...

Biedny Fąferko nie dokończył, gdyż na jego głowę spadła profesorska linja. W jednym momencie bezwstydnik znalazł się za drzwiami.

— A powiedz, smarkaczu jakiś, matce, żeby przyszła jutro do kancelarji! — krzyknął za nim profesor na korytarz.

— A to łotry! — krzyczał podenerwowany do najwyższych granic. — Już ja im dam!

Trzeba było dobrych dziesięciu minut, zanim się uspokoił.

— No, chłopcy!... któż mi teraz odpowie?... Moric Ableger! Chodź tu i powiedz mi, co się tobie najwięcej podobało w muzeum?...

Venus Milońskie!

Pedagog spojrzał na niego złem okiem:

— A jaki szczegół tej rzeźby najbardziej ci przypadł do gustu?

— Ny... panie profesor... ja już wolie odrazu spakowacz książki i powiedżecz moje mame, żeby ona przyszła do kancelarji!





Narzędzie zbrodni

P. Michał Granat-Bombalski zdjął z szyji sztywny kołnierz, włożył mięciutki szlafrok i pantofle, a następnie zapalił fajkę na długim cybuchu, Dopiero teraz, w zaciszu domowego ogniska mógł odetchnąć po dniu pełnym wrażeń.

Tymczasem pani Granat-Bombalska biegała w najwyższem zdenerwowaniu wzdłuż wszystkich pokoi tam i z powrotem. Widać było, że spokój męża podniecał ją do nieprzytomności.

— Nie masz, doprawdy, wstydu, Michale! – zagrzmiała wreszcie tonem pełnym długo tłumionej złości.

— Dlaczego, duszko?...

— Jak możesz być tak spokojnym w tej chwili?... przed trzema godzinami wydaliśmy za mąż córkę! Po raz pierwszy w życiu rozłączyliśmy się z najukochańszem dzieckiem!... Tak! Nie próbuj oponować!... Sprzedałeś niewinne jagniątko w ręce oprawcy!

— Przesadzasz, Albinciu! — zaprotestował niezdecydowanie małżonek. – Fred jest porządnym i spokojnym chłopcem. Zasięgnąłem o nim dokładnych informacji.. Posiada wszystko potrzebne do uszczęśliwienia naszej córki. I jestem święcie przekonany, że...

— Milcz, wyrodny ojcze! Nie chcę myśleć o tych okropnościach!

— Eee... moja droga! Musisz się pogodzić z faktem dokonanym... Nasza Tosia jest zdrową, młodą dziewczynką... nie jest przytem brzydka... to jest... to jest... prawo natury... hm... hm... co to chciałem powiedzieć?... Tak! Prawo natury!

— Ach! Potwór!!!... Potwór! Pomyśleć tylko, że zabrał mi moje dziecko ukochane! I zaprowadził ją do..

Tu biedną matkę opanowała rozpacz tak wielka, że rzuciła się, szlochając na otomanę.

— Eee... droga Albinciu! Przecież nie zaprowadził jej na koniec świata! Są o parę kroków od nas w hotelu „Continental"... i mam wrażenie, że nasza mała bawi się doskonale.

— Ach! Wszyscy mężczyźni są bezwstydnymi cynikami! Jak śmiesz mówić w ten sposób do zbolałej matki?...

— Ależ... przecież sama, mój skarbie, zaproponowałaś im ten hotel...

— Milcz! Milcz!... Nie znęcaj się nademną!... On tam z pewnością zamęczy na śmierć moje dziecko!

Małżonkowie ciągnęli by zapewne w nieskończoność tę miłą pogawędkę, lecz potok słów zbolałej matki przerwał dzwonek w przedpokoju.

Państwo Granat-Bombalscy spojrzeli na siebie z niepokojem.

— Jedenasta godzina! — zauważyła szeptem żona. — Kto może dzwonić o tej porze?... Nieba! Oby tylko nie stało się jakie nieszczęście!

Dzwonek zabrzmiał ponownie. Na schodach musiał stać człowiek energiczny i niecierpliwy, któremu zależało na czasie.

— Och! Lokaj już śpi... co zrobimy?... Weź rewolwer do ręki i idź otworzyć! — szepnęła żona.

Pan Michał usłuchał, gdyż strach przed autorytetem małżonki zabił w nim przerażenie przed czemś nieznanem, co o tak późnej porze dobijało się do drzwi ich mieszkania.

Cicho zazgrzytał klucz w zamku i dał się słyszeć dyskretny turkot łańcucha.

— To ty? Niemożliwe! — krzyknął po chwili pan domu, uchyliwszy drzwi.

Do przedpokoju wszedł Fred w palcie, narzuconem w pośpiechu na pyjamę. Mina jego wyrażała pewne zakłopotanie.

— Tak... to ja... – wybąkał – przychodzę po...

— Gdzie jest moja córka?!... Powiedz mi wszystko! Chcę wiedzieć!... Jestem przygotowana na wszystko! Ach!... — zawyła pani Granat-Bombalska, szarpiąc rękaw młodego żonkosia.

— Ależ... nic się jej nie stało! Nic... nic... — zaprotestował przybyły.

— Ach! Widzę, że ukrywasz przede mną jakieś nieszczęście! Moja dziecinka.. Ach!... moja biedna Tosieczka!...

– Cicho bądź! — krzyknął zniecierpliwiony mąż. — Mów, Fredzie!... co się stało?

To jest... nic się nie stało! – odparł zdumiony Fred, wchodząc do stołowego pokoju. - Chciałem tylko prosić was o pożyczenie mi... noża, ostrego, szpiczastego noża!...

— Noża?.. A poco?... — zapytali razem teściowie, popatrując na siebie z niepokojem.

— Ach!... głupstwo!... Potrzebny nam jest nóż... tylko musi być ostry i szpiczasty... O! ten będzie doskonały! — To mówiąc, Fred wziął ze stołu nóż i schował go do kieszeni.

– Bywajcie zdrowi!.. Przepraszam was za kłopot! Pa!...

Młody człowiek przesłał teściom „powietrznego całusa" i wyszedł, zatrzaskując drzwi.



Państwo Granat Bombalscy oniemieli z przerażenia.

— Wielki Boże!... Poco mu nóż?

— To dziwne.. doprawdy, dziwne! — zamruczał niezdecydowany pan domu – ale przecież może nasze przypuszczenia są mylne?... Hm... hm... w każdym razie trzeba się go było spytać!

— Pytać?.. Jego?.. Czy myślisz, że powiedziałby nam prawdę? Ach!... Moja córka jest w rękach sadysty! Nóż!... ostry i szpiczasty! Poco on może potrzebować coś podobnego?.. Chyba oszaleję!... Przecież ty podczas naszej nocy poślubnej nie używałeś do niczego ostrego noża!

Pan Granat-Bombalski sięgnął myślą w odległą przeszłość.

— Tak... nie przypominam sobie w każdym razie nic podobnego!... Za naszych czasów młodzi ludzie byli mniej skomplikowani!

*

Promienie wschodzącego słońca zastały parę małżeńską w niezmienionej sytuacji. Całą noc nie zmrużyli oka. Nie rozbierali się nawet.

Koło dziewiątej zabrzmiał w przedpokoju donośny dzwonek i po chwili wbiegła w podskokach do pokoju zarumieniona Tosia, która tej nocy zamieniła się z panienki – w kobietę.

Małżonkowie spojrzeli z niepokojem na podsinione oczka i radosny uśmiech kobietki.

— To ty?... To ty?...

— Tak, kochani, ja!

— Powiedz nam wreszcie – zaryczał ojciec, pełen ciekawości — poco, u licha, potrzebny był wam nóż?...

— Ach!... ha! ha! Nóż?.. otóż posłuchajcie: Postanowiłam uwiecznić naszą noc poślubną na drzwiach hotelu... tylko nie mieliśmy ani ołówka ,ani wogóle nic... więc posłałam Freda po nóż do was... potem wyryliśmy na rogu framugi od drzwi serce, przeszyte dwiema strzałami i nasze inicjały... Ciekawa jestem tylko, czy nie będziemy mieli zato awantury od dyrektora hotelu!

Państwo Granat-Bombalscy po raz pierwszy od kilkunastu godzin odetchnęli z ulgą:

— A myśmy się tak bali o ciebie! Wiesz? Całą noc nie zmrużyliśmy oka!

— I ja też nic nie spałam! — odparła Tosia, spuszczając oczka i wzdychając słodko — Tak! ten mój Fred to bardzo dzielny chłopak!... A jaki silny!



STRASZLIWA GROŹBA.

– Jeżeli nie pożyczysz mi zaraz dwódziestu złotych, to... widzisz?.. oto jest rewolwer, który...

— Ależ, Jasiu! Nie rób szaleństwa!

— ...który pójdę sprzedać za dwadzieścia złotych!

ooo

SOLIDNY TOWAR.

– Ach! Drogi przyjacielu! Nie masz pojęcia, co za szaleństwo popełniłem, żeniąc się! Moja małżonka kosztuje mię massę pieniędzy!..

— Tak, ale zato żebyś wiedział, jak długo będzie ci służyć!...

ooo

W SĄDZIE.

Sędzia: Oskarżony połamał krzesło na głowie swej małżonki! Co macie na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Ależ... panie sędzio... to było nienaumyślnie!

Sędzia: Nienaumyślnie? Jak wy to rozumiecie?...

Oskarżony: Hm... czy pan sędzia myśli, że ja z rozmysłem niszczyłbym moje umeblowanie?...

ooo

W KAWIARNI.

— Kelner! Ta kawa – to istna woda!

— Pan dobrodziej mię zadziwia, doprawdy! Nasz lokal znany jest wszędzie z niezwykłej dobroci!...

– Tak! Ale to jest dobroć, która graniczy ze słabością!

ooo

WALKA STRONNICTW.

— Nie rozumiem, drogi Apolinary, twojego postępowania! Jesteś zagorzałym endekiem, a wydajesz swoją córkę za takiego radykała z pod ciemnej gwiazdy, jak Fred Czerwonkiewicz!

– He... he!... Widzisz... ja postanowiłem choć raz w mem życiu zgnębić jednego socjalistę... rozumiesz?... moja żona będzie jego teściową!

ooo

PRZEWIDUJĄCA ŻONA.



— *Cóż to? Nie możesz rozpiąć tej spinki?*
— *Tak!... dostałem ją w prezencie od mojej żony..!*

Przepowiednie pani Nikotris de Memfis na rok 1926.

Zadzwoniłem do drzwi. Serce zamarło mi z emocji. Za chwilę miałem się zetknąć oko w oko z najsłynniejszą wróżką doby obecnej, która rządziła się w przeszłości i przyszłości, jak szara gęś po piekle. Parę razy w życiu odwiedzałem już słynne wróżki i zawsze czułem się trochę nieswojo... jednak tym razem miałem formalną tremę. Na barkach mych ciążyła ogromna odpowiedzialność, występowałem bowiem w charakterze przedstawiciela jedynego poważnego pisma w Polsce — „Bociana".

Drzwi otworzyły się bezszelestnie. W wąskiej szparze zamajaczyła głupio uśmiechnięta, skośnooka głowa służącego-chińczyka.

— Czy zastałem panią Nikotris de Memfis?...

Żółty dziwoląg uśmiechnął się tajemniczo i nadzwyczaj uprzejmie. W ciemności rozległ się jego głos, klekocący, jak drewniana deseczka:

— Córka lotosu czeka na ciebie od dziesięciu minut!

Zostałem wpuszczony do mrocznego przedpokoju, zdjęto ze mnie palto i kapelusz, odebrano mi laskę, a następnie wepchnięto do zacisznego buduarku, pełnego wschodnich dywanów, bronzowych posążków i upajającego zapachu kadzidła.

— Uf!... zaczyna się!

W pokoju byłem, według wszelkiego prawdopodobieństwa sam. Jednak zdawało mi się, że śledzi mię kilkanaście par oczu wrogich, nieufnych, a ciekawych.

Z małego podjum szczerzył do mnie zęby jakiś bronzowy chiński demon. Buddha, siedzący w kącie pokoju błogosławił mię gestem, pełnym samozaparcia. Niezliczona ilość różnych pomniejszych kreatur z pod ciemnej gwiazdy uśmiechała się obleśnie, wystawiała mi języki, szydziła, ubliżała mi...

Po paru minutach byłem zupełnie zdetonowany. Serce biło mi przyspieszonem tętnem, kolana drżały febrycznie, uczułem ściskanie w „dołku", świadczące o najwyższem napięciu nerwów.

Raptem włosy podniosły mi się na głowie w bezgranicznem przerażeniu:

Z zacienionego rogu pokoju, gdzie ledwie było widać stos poduszek, rozrzuconych w nieładzie, rozległ się cichutki, dyskretny śmieszek, podobny do parskania rozpieszczonego kota.

— Jestem na pańskie usługi! — zabrzmiał cicho miły, pieszczotliwy głosik.

Ze stosu poduszek podniósł się jakiś cień i zaczął się zbliżać do mnie powolutku, stąpając po puszystym smyrneńskim kobiercu.

W słabem świetle chińskiego lampionu ujrzałem po chwili pannę Nikotris de Memfis we własnej osobie.

* * *

Ubrana była w żółtawą pyjamę, której rozchylony dekolcik ukazywał dwa czarujące pączki, pełne słodkich obietnic.

Włosy jej czarne, jak heban, przystrzyżone „a la garçonne", magnetyzowały kruczym połyskiem. Mówiąc, odsłaniała rząd ząbków białych, jak masa perłowa, okolonych szkarłatem malutkich usteczek.

— Jestem na pańskie usługi — powtórzyła i parsknęła ponownie tym swoim rozbrajającym śmieszkiem.

Dopiero teraz wróciła mi równowaga. Na jej powłóczysty gest usiadłem obok niej na miękkiej otomanie i rozpocząłem wywiad:

— Panno Nikotris! Przepowiednie pani, dotyczące roku ubiegłego, sprawdziły się co do joty! Korzystając z łaskawego pozwolenia, ośmielam się poprosić o parę wskazówek na rok przyszły!

— Co pan chce wiedzieć?

— Nadewszystko interesuje mię sytuacja w polityce międzynarodowej!

— Oh! To bardzo ogólnikowy temat!... ale skoro chce pan wiedzieć koniecznie, to proszę notować:

Oczy wróżki zabłysły niesamowitym ogniem. Zaczęła mówić płynnie, rytmicznie, dzieląc sylaby:

— Przedewszystkiem... wojna marokańska z początkiem maja wejdzie w nowe stadjum. Dokładnie 15 maja generał Primo de Rivera oświadczy przedstawicielom prasy zagranicznej, że dni Abd-El-Krima są już policzone. Na razie jednak sprzymierzone armje francusko-hiszpańskie będą zmuszone cofnąć się, jedna pod sam Paryż, druga na przedmieścia Madrytu, na uprzednio przygotowane pozycje.



— Hm.. — bąknąłem — to zuch, ten Abd-El-Krim!

— Drugim rewelacyjnym ewenementem będzie druga wędrówka narodów. Tym razem z Ameryki do Europy. Yankesi, znudzeni zakazem picia alkoholu, wywędrują i zaludnią nasz kontynent, zostawiając swego prezydenta, rząd i policję prohibicyjną na pastwę niedobitków szczepów indyjskich. Stany Zjednoczone zamienią się w jedną olbrzymią puszczę.

— To nic nowego! Już w tym roku widzieliśmy początek tej wędrówki!

— Proszę mi nie przerywać!... Teraz przenieśmy się na Daleki Wschód. Panuje tam istny bigos! Z jednej strony Rosja chce wywołać w Chinach przewrót komunistyczny, z drugiej — Anglja nie chce za nic do tego dopuścić. W całym „państwie środka" rządzą się i wyrzynają niezliczone ilości najrozmaitszych generałów. Nikt nie może się wyznać, co który z nich chce. Najsławniejsi z nich, generałowie: Fen-Ju-Chsiang, Jan-tre-Kiang, Ming-to-Sen, Czin-czi-drin, Wu-Pei-Fu, Uf-to-drian, Czan-so-lin i Tzao-Sin-Sing, przechodzą kolejno od anglików do bolszewików. Nikt nie może już zapamiętać nazwisk generałów i ich programów politycznych. Nazwiska pomieszały się z nazwami rzek i miast... jednem słowem: „sytuacja jeszcze nie skrystalizowana" — jak się wyrazi Chamberlain.

— ...To okropne!. a jak się to skończy?

Po paru latach generałowie zostaną wymordowani przez spokojną ludność. Chińczycy wypędzą tak anglików, jak i bolszewików i zorganizują rząd praworządny. Wydaną zostanie ustawa, zakazująca pod groźbą kary śmierci

używania więcej, niż jedno-zgłoskowego nazwiska. Za nazwiska o brzmieniu metalicznem — karać będą dożywodnim więzieniem!

— Cudownie!... A teraz może zechce pani powiedzieć coś nie coś o Polsce?

— Pod koniec przyszłego roku jeden z angielskich posłów do parlamentu wyrazi się, że nie widzi poważniejszych przeszkód, aby Polska mogła dostać sto miljonów dolarów pożyczki. Wielki ten sukces dyplomatyczny napełni radością cały naród.. Po za tymi wypadkami nic specjalnie ciekawego nie powinno się zdarzyć!

— Może powie mi pani, co będą grali w warszawskich teatrach?

— Oj!.. panie! To jest tajemnica, której nie powinna zdradzić nawet zawodowa wróżka!... mogę panu powiedzieć tylko tyle, że.. teatry zamówią paręset łóżek, a primadonny sprowadzą sobie moc czarujących negliżów wprost z Paryża... tak! repertuar nie będzie klasyczny!

— A jaką pogodę będziemy mieć w przyszłym roku?

— Naogół ładnie, jednak na wiosnę wyleją rzeki i zatopią jedno z przedmieść Warszawy. Wzburzone bałwany uszkodzą mienie wielu tysięcy ludzi!

— Oh — zauważyłem — Warszawę od dawna zalały bałwany!... dość spojrzeć na nasz Sejm i naszych dygnitarzy...

— Jest pan, jak widzę, złośliwym...

— Dobrze, panno Nikotris... a rząd?... parlament?... czy będziemy mieli w przyszłym roku jakie przesilenie?...

— Owszem! Nawet parę! Na premjera i sanatora skarbu będzie powołany rabin-cudotwórca z Buska! Wątpliwe jednak, czy i jemu się uda zgryźć ten twardy orzech.

— A życie towarzyskie?... mody?

— Prawdziwą senzacją będzie przyjazd do Warszawy Maharadży Dżajpuru. Zorganizowana zostanie olbrzymia manifestacja narodowa dla uczczenia znakomitego gościa, jednak cała ta uroczystość zakończy się aresztowaniem maharadży w związku z oświadczeniem Steigera, że to właśnie wspomniany maharadża dokonał we Lwowie zamachu na naszego prezydenta... wynikną z tego różnorodne komplikacje dyplomatyczne...

Teraz mody! Suknia kobieca w konsekwencji ciągłego skracania i pogłębiania dekoltu, zaniknie prawie zupełnie i ograniczy się do... malutkiego fartuszka, który zakryje „to, co najważniejsze“. Na ulicę wkładać będą modne panie męskie palta, męskie kapelusze a w ręce nieść będą elegancką laseczkę.. pewien francuski chemik wynajdzie płyn, radykalnie działający na porost włosów. Umożliwi to naszym „garcon'kom“ noszenie wąsów...

— A... Fe! Ładna perspektywa!

— Tak, panie!...

Urocza wróżka zakończyła już swe rewelacyjne przepowiednie i siedziała, uśmiechnięta zagadkowo.

Nie spostrzegłem nawet, jak jej malutka rączka znalazła się w mej dłoni. Uniosłem ją do ust, jak relikwię.

— Cóż to, panie... panie... pan zajmuje się „chiromancją“?

— Ach! Nawet „chiropedią“ — odparłem i zacząłem pieścić mikroskopijne nóżki, obute we wschodnie, safjanowe czerwone pantofelki. Widocznie była przyzwyczajona do tego rodzaju dowodów uznania, gdyż nie broniła się zupełnie.

— Ach! Zapomniałbym na śmierć! Nikotris! Musisz mi, kochanie, powiedzieć coś o mojej przyszłości!

Zmrużyła ślicznie tajemnicze oczy i odparła, uśmiechając się zagadkowo:

— Ciebie, mój głuptasku, czeka w najbliższym czasie coś niezwykle miłego... coś bardzo miłego...

Odrazu odgadłem, co miała na myśli. Mogłem po kwadransie skonstatować, że przepowiednia wróżki sprawdziła się, co do mojej osoby w zupełności.

Ach! Jakiż miły był ten kwadransik, spędzony na edredonowych puchach wschodnich poduszek!

* * *



Słodkie „tete a tete“ przerwał nam drewniany głos służącego:

— O! Córko lotosu! Znowóż jakiś człowiek chce uchylić rąbka swej przyszłości!

— Zaraz! — odparła jasnowidząca, porządkując swą fryzurkę i pyjamę — Pa! pa! Uciekaj prędko, mój mały... a... jutro przyjdź koniecznie o tej samej porze!... pogawędzimy sobie „o najbliższej przyszłości!

Wymknąłem się przez ciemny przedpokój, ocierając się o nowego gościa. O ile mię oczy nie myliły, był to nasz prezydent ministrów, który przyszedł się zapytać o losy skołatanej nawy państwowej.

Diaz-Bivar.



NA POGRZEBIE.

— Nie przypuszczałem, że śmierć przyjaciela tak głęboko go zmartwi!

— Był kochankiem jego żony... teraz może będzie zmuszony ją poślubić!

⊙ ⊙ ⊙

WSPÓŁCZESNA TOALETA.



— Czegoż tak marudzisz, Janie z tym płaszczem?

— ...Przepraszam jaśnie panią baronową!... myślałem, że razem z płaszczem zdjąłem i sukienkę!...

ROMANS ULICZNY.



— *Wiesz pan, panie bosman, że ja się właśnie w tym domu urodziłam...*

— *To dziwne!... Na tej chałupie nie znać wcale takich śladów starości!...*

Zawiedzione zaufanie.

Pewien warszawski finansista przyjął do swych dwóch córeczek angielską guwernantkę, miss Mary. Jest to prawdziwa perła pomiędzy guwernantkami! Nosi okulary, pepitową suknię, boi się myszy, stale zatyka lewe ucho kawałkiem waty... i jest cnotliwa aż do śmieszności. Rzecz prosta, że miss Mary kultywuje swe dziewictwo, jako rzecz najcenniejszą z pomiędzy dóbr doczesnych

Przed rokiem finansista podarował cnotliwej pannie sucz ę z rasy szkockich ratlerków, „Dżess", rodzoną córkę „Dżoka", który był jego własnością. Mała psinka w krótkim czasie stała się niepodzielną panią serca guwernantki. Miss Mary czuwa nad swą „córeczką", jak nad panną na wydaniu.

Jednak „Dżess" jest młoda i niedoświadczona, a świat jest okrótny i bardzo zepsuty!

Aby zapobiedz zdrożnym zakusom rodu męsko-psiego, angielka uszyła dla swej ulubienicy rodzaj majteczek, zasłaniających hermetycznie „owoc zakazany".

Pomimo jednak tych wszystkich purytańskich środków ostrożności, „Dżess"... powiła troje ślicznych szczeniątek.

Miss Mary jest zrozpaczona! Takie bezwstydne nadużycie zaufania! I komu teraz można wierzyć?

— Ach! Nigdy nie myślałam, że Dżess zrobi mi taką przykrość! — biada, głosem pełnym rozczarowania.

— A jednak, Miss Mary — pyta finansista — czy nigdy nie zostawiła pani „Dżess" w towarzystwie jakiego psiaka... bez majteczek?

— Nigdy, proszę pana!... Za paroma wyjątkami gdy, w pokoju był Dżok... rozumie pan, że trudno zachowywać ścisłą etykietę w najbliższej rodzinie!

Kredyt!...

Młody hrabia Prz..dz.ecki ożenił się trzy miesiące temu.

— Ach! drogi — rzekł parę dni temu do swego przyjaciela. — Jestem szczęśliwy, że mogę ci powierzyć nowinę: Dzisiaj rano... zostałem ojcem. Możesz mi powinszować.

— Tak, mój stary!... ale...

— Czemu robisz tak zdziwioną minę?

— Ależ nie... wybacz mi, jednak upłynęło zaledwie trzy miesiące od dnia ślubu... więc...

— Ach! Tak! Zapomniałem ci powiedzieć, że moja żona jest kobietą, idącą pod każdym względem „na rękę" i... chcąc, by nasza małżeńska tranzakcja doszła do skutku, dała mi sześciomiesięczny kredyt!

Nieporozumienie.

Rzecz ma się w sądzie cywilnym. Młody adwokat prowadzi sprawę rozwodową pewnej pani, wytaczając niezbite i przekonywujące argumenty contra jej mężowi. Sprawa się nieco komplikuje, gdyż pani jest przy nadziei.

Przewodniczący stawia pytanie:

— Dobrze, panie mecenasie, ale chciałbym wiedzieć, w jakim mniej więcej czasie małżonkowie... byli sam na sam po raz ostatni... rozumie pan?

Adwokat nie zrozumiał intimnego pytania i myśląc, że pytają go o datę ostatniego terminu sadowego, szuka w swym notesie i odpowiada z miną tryumfującą.

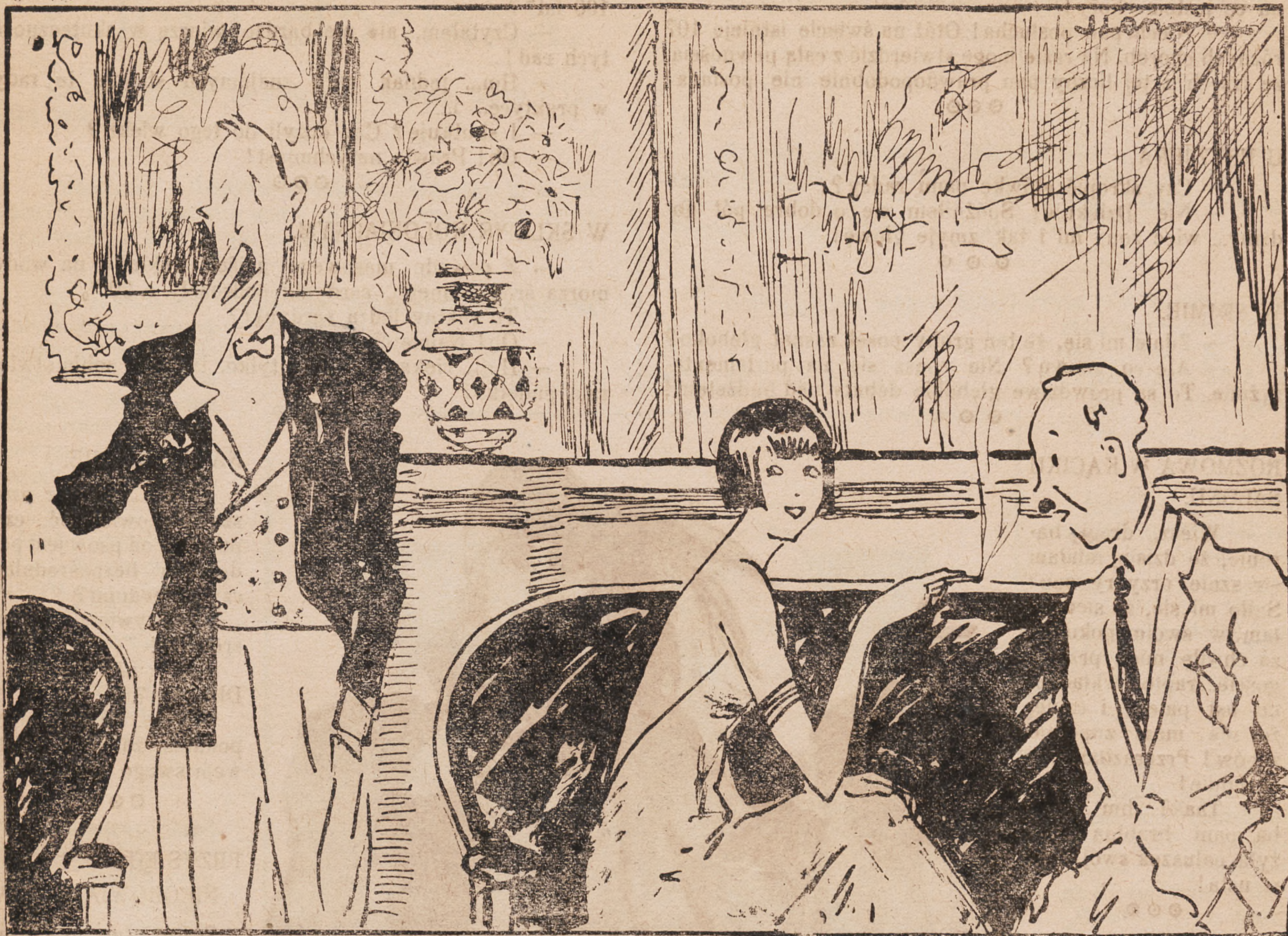
— W pańskim gabinecie, panie sędzio... właśnie minęło już sześć miesięcy!

WBREW NATURZE.



— *Dziwi mię to, mój Azorku, że tak mię ciągniesz do tej ko..kotki!...*

ZBYT SILNA KURACJA!



— *Tak, łaskawa pani! Trzeba iść z duchem czasu! Ja na przykład poddałem się kuracji odmładzającej doktora Woronowa!*

— *O! Niech pan nie wierzy w tę szarlatanerję! Mój mąż też odbył tę kurację... i niech pan spojrzy... o ile dawniej j u ż mię nie mógł zadowolnić, o tyle teraz j e s z c z e nie może mię zadowolnić!*

Myśli filozofa o kobiecie.

We właściwem świetle poznajemy zazwyczaj wtedy dopiero kobietę, gdy ona zgasi lampę.

*

Kobieta, o której nic się nie mówi, jest albo bardzo cnotliwą, albo też bardzo ostrożną.

*

Kobiety lubią wojnę, jeszcze bardziej zaś... oficerów.

*

Kobieta potrafi dochować tajemnicy, ale tylko w tym jedynym wypadku, jeśli chodzi o jej wiek.

*

Stosunek mężczyzny z kobietą ma zawsze swą przyczynę, dzięki Bogu nie zawsze skutki.

*

Pierwszą myślą Ewy w raju było: Czy mi też jest w tym listku figowym do twarzy?

*

Określenie, że rozstanie się jest przykrem, nie zostało wymyślone przez rozwiedzionego małżonka.

*

Kobieta rzadko oddaje się zupełnie obecnemu kochankowi — pamięta także o jego następcach.

WŁAŚNIE.

— O córkę moją proszę pana, starało się odrazu dwóch lekarzy.

— To mogli byli zrobić konsyljum.

— Oni to właśnie uczynili.

— No i co?

— I obydwaj wycofali się z interesu.

ooo

ZAWSZE MA SŁUSZNOŚĆ.

On: Otóż widzisz, gdybyś się nie była guzdrała przy ubieraniu, nie spóźnilibyśmy się na pociąg.

Ona: A właśnie! Gdybyś się nie był tak spieszył nie musielibyśmy tak długo czekać na następny pociąg.

ooo

SYMPTOMAT.

— Czy chory, śpiąc, zgrzyta zębami?

— Nie panie doktorze, on zawsze przedtem wyjmuje, zęby!

ooo

POMIĘDZY SWOJIMI.

— Co pan powie na te nowe dwuzłotówki?

— Mogę powiedzieć tylko tyle, że mój zięć zrobiłby lepsze.

DJAGNOZA.

— Panie doktorze! Chciałbym prędko dowiedzieć się, na co jestem chory!

— Niech pan posłucha! Otóż na świecie istnieje 107 różnych chorób. Na razie mogę stwierdzić z całą pewnością, że trzech z tej liczby pan prawdopodobnie nie posiada!

⊙⊙⊙

U FRYZJERA.

— Czy skropić główkę panu radcy?...

— Nie. Dziękuję! Spóźniłem się o dobre pół godziny... więc żona mi i tak zmyje głowę!

⊙⊙⊙

W SEJMIE.

— Zdaje mi się, że ten gruby poseł zasnął głęboko?

— Ale co znowu? Nie znasz się na parlamentaryzmie. To są prawdziwe głębokie debaty nad budżetem!

⊙⊙⊙

WIEK MATUZALA.

— Czytałeś w „kurjerku" artykuł „Jak dożyć do 100 lat"?

— Czytałem, ale nie bardzo wierzę w skuteczność tych rad!...

— Hm... jednak paru znajomych stosuje te rady w praktyce... i...

— I skutkuje? Czy dożyli do tego wieku?

— Oh! Prawie natychmiast!

⊙⊙⊙

W SKLEPIE KOLONIALNYM.

— Z powodu masowego najścia rekinów na wody morza śródziemnego, sardynki podrożały o 20%.

— To rekiny jedzą sardynki?

— Oh! Namiętnie!

— Hm... ciekawy jestem tylko, jak one sobie otwierają pudełka?

⊙⊙⊙

ROZMOWA W KĄCIKU SALONU.

— Wiesz, drogi baronie, że dzisiaj miałam strasznie przykry sen: Śniło mi się, że siedziałam w swoim pokoju... za chwilę mieli przyjść goście... raptem wkładam do ust palec... i czuję, że nie mam zupełnie zębów! Przeraziłam się okropnie!

— Taak!... hm.. chyba pani hrabina włożyła paluszek swój... nie w usta!...

⊙⊙⊙

NASZE SŁUŻĄCE.

— Moja Marysiu! Już po trzeciej, a ty dopiero przychodzisz z miasta! Pan się gniewa, że jeszcze niema obiadu!

Oh! Niech państwo nigdy się nie krępują moją nieobecnością! Mogła pani zacząć jeść obiad beze mnie!



NA EGZAMINIE.

— Hm... a teraz proszę mi powiedzieć, czy podatek od psów jest podatkiem bezpośrednim, czy pośrednim?

— Oczywista, że pośrednim!

Co pan plecie?... Dlaczego?

— No... bo pies płaci podatek za pośrednictwem swego właściciela!

⊙⊙⊙

PRZYSIĘGA NIEOBOWIĄZUJĄCA.

Sędzia (do oskarżonego): Jak wy możecie składać fałszywą przysięgę na głowę swego ojca? Przecież wszystkie dowody są przeciwko wam!

Oskarżony: Phi!... To nie ma żadnego znaczenia!.. Jestem synem nieznanego ojca!...

⊙⊙⊙

W SĄDZIE.

— Jesteście oskarżeni o fałszowanie banknotów! Dlaczego to robiliście?

— Pisało w „Kurjerku", proszę świetnego sędziego, że społeczeństwo odczuwa brak pieniędzy... więc chciałem temu, w miarę możności zaradzić!

⊙⊙⊙

KOBIECY PUNKT WIDZENIA.

Pani Blanka siedziała właśnie przed lustrem, rozczesując swą chłopięcą fryzurkę, gdy do pokoju wpadła służąca.

— Ach!... proszę panią! Stało się nieszczęście! Pan zemdlał na schodach! Jakiś chłopiec od posyłek przyleciał nas o tem zawiadomić!

— Co ty mówisz? — zawołała uradowana pani. — Chłopiec od posyłek... jakżeż się cieszę!... Przyniósł mi prawdopodobnie z magazynu mój zimowy płaszcz!

⊙⊙⊙

OSZCZĘDNA ŻONA.

— Mój drogi!... kup mi to futerko! Zaoszczędzimy sobie na czem innem... O! na przykład możemy nie palić w piecu tej zimy!

⊙⊙⊙

DOBRA RADA.

— Brr... co za psie zimno w tem mieszkaniu! Na polu pięć stopni ciepła, a w pokoju dziesięć!

— Otwórz okno... niech się zmiesza, to będzie razem piętnaście!

⊙⊙⊙

ARYTMETYKA KOBIECA.

— Wiesz, mój drogi, że to jest, doprawdy, dziwne: Moja żona przez całe życie ma o połowę mniej lat odemnie!

— ???...

— Tak! Gdy wychodziła za mnie, miała ośmnaście lat, a ja trzydzieści sześć! Gdy ja miałem pięćdziesiąt, ona kończyła dwódziesty piąty! A teraz ja mam sześćdziesiąt, a ona trzydziesty!

Z lotu Bociana.

Kobiety szaleją za pędzlem... artysty malarza Ludwika Wiecheckiego...

*

Podejrzana o fabrykację dolarów, artystka p. L., tłumaczyła się, iż nie wie sama skąd i od kogo ma te dolary, gdyż brała je zwykle po ciemku...

*

W Warszawie otruła się dozorczyni największego szaletu miejskiego. Przyczyną rozpaczliwego kroku jest to podobno, że robiąc bilans roczny, brakowało jej 8 kilogramów towaru..

*

Austrja ma dużo do roboty, bo patrząc na Jugosławję, musi myśleć o Rosji, marzyć o Polsce, mrugać na Czechy i kiwać na Węgry, trzymając się jednocześnie wszystkiemi rękami buta Niemiec..

*

W restauracji warszawskiej „Bar Londyński" zostaje przy bufecie założona: „Centralna wylęgarnia pluskiew, pcheł i wszów"...

*

Tak powiedział jąkała: gdzie tu Arabja a gdzie Rosja. A.. a.. a... jednak Rosja miałaby świętą zgodę z Rumunją, gdy... gdy... gdy... gdyby była *bez Arabji...*

*

Turcja tak szczerze jest opłakiwaną przez swych prawdziwych przyjaciół, że się ze wzrószenia napewno sami z Europy na rękach wyniosą...

*

Szczytem uczciwości jest postępek dyrekcji Qui-Pro-Quo, gdyż w ostatnim programie ukazuje się na scenie 8 nagich niewiast. Dyrekcja wychodzi z założenia, że jeżeli ktoś już płaci, powinien za te pieniądze coś zobaczyć...

*

Dawne przysłowie: „Nie wkładaj palców między drzwi, bo ci je przygniotą", zostało odnośnie do Polaków obecnie zmienione i brzmi: „Nie wtykaj palców między Niemcami a Sowdepją, bo ci je... i t. d...

*

Największym mólem książkowym jest podobno primadonna teatru „Perskie Oko" p. Zula Pogorzelska, gdyż od 6 lat wertuje jeden Tom...

*

Rząd w Pekinie tak wogóle zgrzeczniał, że trzebaby dobrze poszukać, czy tam pod kupą herbaty nie ukrywa się gdzieś jaki chiński Jama-gata, Kuroki lub Nogi...

*

Urzędnicy w komisarjatach zaprzestali pytać się interesantów: „czy pan wyznania mojżeszowego?" zapytują tylko: „Bywa pan w Małej Ziemiańskiej?"

*

Z powodu komunistycznych artykułów w „Nowej kulturze" i „Woli Ludu" można rzec, iż tam nie panuje kultura, lecz kult trwa, nieudany zresztą...

*

Wieczne pretensje Słowian z Pragi do Słowian z Warszawy, tak znudziły tych ostatnich, że chcą prosić o zwolnienie i wpisać się do jakiegoś innego szczepu...

*

Nasze narciarki.



— Zdaje mi się, pani Lolu, że niepotrzebnie wybiera się pani na narty. Po ostatniej odwilży śnieg w Zakopanem stopniał doszczętnie!...

— Oh!... To nic! Mimo tego całe Zakopane aż roi się od przedsiębiorczych chłopców i niema obawy, żeby „stopniał" ...dancing u Karpowicza!

ooo

Żydzi warszawscy mogą się istotnie pysznić, bo przecież oni wyłącznie trzymają losy Polski w ręku, co prawda tylko loteryjne...

*

Jest nowe przysłowie o Beneszu: „Nie siał ni orał, Jaworzyna mu się urodziła".

*

Zwolenniczki metod d-ra Sadowskiej napisały sobie marsz, który stale śpiewają. Refrain tej piosenki brzmi następująco: „Jedna baba, drugiej babie, rym, cym cym"...

*

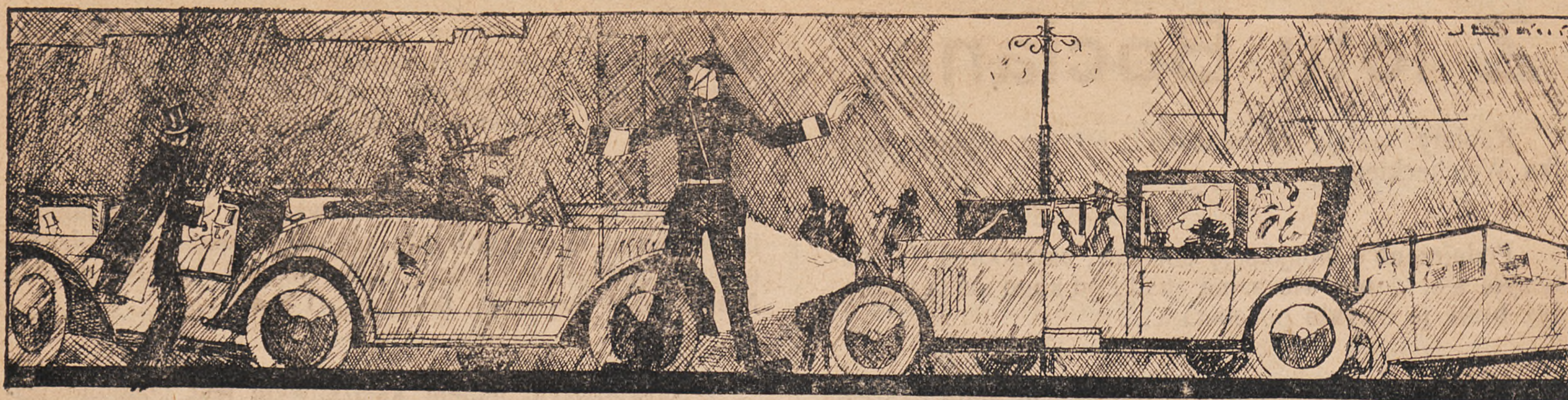
Mnóstwo mężatek warszawskich zdradza swych mężów ze sławnym karlikiem w „Eldorado" Bolciem Kamińskim. Panie motywują ten swój krok, że w czasie złapania ich na gorącym uczynku, karlikom łatwo się schować w każdą dziurkę...

*

Na premjerze w teatrze „Popularnym" było takie przepełnienie, że nie było poprostu gdzie palca włożyć, całe szczęście, że było dużo kobiet...

Kazimierz Brzeski.





Tajemnice Warszawy.

Zdradzone przez Kazimierza Brzeskiego.

W buduarze uroczej artystki teatru Qui — Pro — Quo p. Muszki Żelskiej toczy się rozmowa o miłości.

Małe kółko najzaufańszych przyjaciół. Na stolikach aromatyczna kawa czarna i likiery. Lampy przyćmione różnokolorowymi abażurami rzucają na pokój dyskretne światło, usposabiające do szczerości zwierzeń.

— Wierzcie mi, moi drodzy — mówi wzruszonym głosem artystka, że tylko raz w życiu można kochać. Prawdziwa jest tylko pierwsza miłość. Wszystko co potem wydaje się nam miłością to już tylko złudzenia. Ja sama, raz w życiu kochałam. Jako młoda dziewczyna poznałam człowieka, który wywarł na mnie niezatarte wrażenie. Ach, wierzę, że mogłabym sto lat żyć jeszcze i już nie spotkałabym nikogo, ktoby mi się wydawał tak pięknym, mądrym, rycerskim, szlachetnym i wzniosłym.

Artystka milknie. W pokoju zapanowuje cisza, bo wszyscy chcą uszanować jej wzruszenie. Żelska chwilę siedzi zamyślona i nagle odzywa się półgłosem, jakby sama do siebie.

— Jak on to, się nazywał?

* * *

— Do doktora Edwarda Flataua, który jest zarazem właścicielem domu, przychodzi pacjent.

— Panie doktorze męczy mnie soliter. Niech się pan zlituje i wypędzi go jako ze mnie.

Na ot dr. Flatau:

— Za nic w świecie! Jeszcze by mnie wsadzono do kozy za wykroczenie przeciwko ustawie o ochronie lokatorów.

* * *

— Żona posła włoskiego w Warszawie pani Tomasini zorganizowała w Teatrze Polskim przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny.

Wybrano sztukę angielską „Wachlarz Lady Windermere" i odegrano ją po francusku.

Była w tem zapewne subtelna intencja wykazania trwałości Ententy.

Przedstawienie wymagało pewnej zmiany ról... życiowych.

Przedstawiciele dyplomacji i arystokracji musieli się stać aktorami, a fachowiec teatralny, p Ordyński, który sztukę reżyserował... dyplomatą.

Ale wszystko poszło świetnie. Takie przedstawienia zawsze udają się świetnie.

Podczas antraktów w foyer Teatru Polskiego można było mieć złudzenie, że się jest na jakiejś międzynarodowej konferencji dyplomatycznej. Do tego stopnia, że jeden z cudzoziemców wziął p. Michała Róga za Lloyd George'a...

* * *

Minister skarbu p. J. Zdziechowski czasami pokazuje swe pazurki.

Niedawno mówiono w jego obecności o pewnej damie, bardzo ustosunkowanej w sferach rządowych i często nadużywającej swych wpływów. Złośliwi twierdzą, że jest to popularna w sferach towarzyskich hr. M....

P. Zdziechowski zmrużył oko i rzekł:

— Jest ona w polityce taką samą, jak i w miłości. Dba zawsze o własną przyjemność, ale nigdy o swych partnerów.

* * *

— Primabalerina teatru Wielkiego p. Halina Szmolcówna miała przyjąć nowego szofera. Wkrótce zjawił się jeden kandydat, posiadający doskonałe świadectwa. P. Szmolcówna porozumiała się z nim co do warunków i sprawa zdawała się już być zakończona, gdy w tem szofer zapytał.

— Czy pani pozwoli mi zadać jedno pytanie?

— No proszę.

— Chciałbym wiedzieć, czy pokojówka pani jest zamężna?

— Nie, ale nie rozumiem...

— A czy mógłbym ją zobaczyć?

— Ale do czego to zmierza?

— Proszę o tę łaskę proszę pani, zanim się zdecyduję ostatecznie. Dla świętego spokoju, Szmolcówna zadzwoniła na subretkę pod jakimś pretekstem. Kiedy ta ostatnia wyszła, szofer rzekł:

— Niezmiernie żałuję, lecz nie mogę przyjąć służby.

— Jakto?

— Tak, ona jest zbyt brzydka.

* *

Zeszłej niedzieli w „Gastronomji" znana szansonistka kabaretowa p. Hela Malinowska jadła kolację w towarzystwie kilku swych koleżanek z kabaretu. Było to zebranie pań, na którym z początku mówiono o strojach, modach i innych błahostkach, zaś potem rozmowa zeszła na temat wspólnych przyjaciół.

— O, mój ostatni amant, mówiła Malinowska, robi wszystko co ja zechcę. Mogłabym go wsunąć w mysią dziórkę.



Wówczas mała Lola, która debiutuje w balecie, pochyliła się ku swej przyjaciółce i szepnęła jej na ucho, z dziewiczym uśmiechem:

— No... mysia dziórka... — ona się chwali.

* * *

Wincenty Witos będąc premjerem wybrał się w sprawach urzędowych do jednego z większych miast. Naturalnie uroczyste przyjęcie, wojewoda robi mu honory, oprowadza,

przeprowadza, pokazuje i zaznajamia z różnemi honoracjami. Między innymi przedstawia mu:

— Radca F., dyrektor biura katastralnego.

Witos z zaciekawieniem patrzy na zaprezentowanego mu dygnitarza, a potem podchodzi ku niemu i pyta zniżonym głosem:

— Panie, czy to prawda, że od tego głos robi się taki cienki?

* * *

Pani dyrektorowa Steczkowska, żona b. ministra skarbu, będąc w towarzystwie znajomych na dancingu w „Oazie“, spostrzegła tam lokaja swego męża, który jak się okazało, był danserem w tym zakładzie. Spostrzegła również, że tańczył on znakomicie i znał wiele „pas“, o których ona nie miała pojęcia. Nic nie powiedziała, a i on udawał, że jej nie widzi.

Lecz nazajutrz zadzwoniła na niego i najnaturalniejszym tonem rzekła:

— Janie, proszę mi pokazać te nowe „pas“ fox-trotta, które Jan tańczyłeś wczoraj.

⊙ ⊙ ⊙

WSTYDLIWA.

— Wiesz, pani X jest tak wstydliwa, że na raucie wydanym u siebie, wyszła do gości prawie zupełnie nago.

— I ty to nazywasz wstydem?

— Naturalnie! Dziś każda szanująca się dama spaliłaby się ze wstydu, gdyby wbrew modzie musiała się w salonie ukazać ubrana. *an.*

⊙ ⊙ ⊙

PRZYWIĄZANE KLIJENTKI.

— Pan doktor wraca już ze świąt do Krakowa?

— Tak! Muszę oddać się na usługi mych klijentek. są między niemi takie, które tylko czekają na mój przyjazd, aby rozchorować się obłożnie!

⊙ ⊙ ⊙

USTAWOWA MAMKA.

Pani X. przyjmuje mamkę do swej półrocznej córeczki:

— Dobrze! Zgadzam się na pani warunki, ale musi pani dawać dziecku piersi 3 razy dziennie!

— Owszem... mogę. Jednak za wyjątkiem niedziel i świąt, gdyż w te dni w myśl rozporządzenia Ministerjum Handlu i Przemysłu, nie jest dozwolone otwieranie sklepików z nabiałem.... będę więc zmuszona zamknąć i mój mały sklepik!

⊙ ⊙ ⊙

Francuzczyzna.

Paryżem pachniesz ukochana,
Coś francuskiego masz wszak w sobie,
I po francusku tylko mówisz
Francuska suknia jest na tobie.

Francuska lalka uczesana,
W francuskim ręcznym stoi wózku,
Więc jeśli tak już kochasz Francję,
To mnie pokochaj po francusku!...

Kazimierz Brzeski.

⊙ ⊙ ⊙

Także turniej.

Turniej dowcipu i humoru jaki swoim czytelnikom wypłatał „Kurjerek“, zrobił kompletne fiasko, sędziowie bowiem konkursowi nagrodzili utwory nie mające krzty dowcipu, a tem mniej humoru, natomiast rzeczywiście konkursowo nudne, aż do ziewania, co jednak w zupełności odpowiada składowi sądu konkursowego.

Po cóż ci jednak „Kurjerku“ urządzać turnieje humoru, kiedy zwykle na samo twe wspomnienie ludzie ryczą już ze śmiechu, tak jak to dawniej czynili na wspomnienie Baśki warjatki, lub legendarnego krakowskiego „Pawełka“. ⊙ ⊙ ⊙ *an.*

W TEATRZE.

— Widzę, że pan się bardzo cieszy, iż sztuka Łatalskiego odniosła taki sukces?

— Tak, mój panie! Jestem jego krawcem!.

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. – Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana“ w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: Administracja „Bociana“ Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.

KTÓRA z miłych, miłych i samotnych pań w Bydgoszczy, mających mieszkanie, zechce poznać młodego urzędnika w celu towarzyskim, niech poda swój adres i bliższe wyjaśnienia pod „zabawa“ do Adm. „Bociana“.

POZNAŃ LUB OKOLICA. Kawaler sympatyczny, inteleligentny, poszukuje towarzystwa. Kobiet nielubię. Łaskawe zgłoszenia: Adm „Bociana“ pod „Transvest“.

PANNA wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana“ pod „Lusia“.

KTORA z pań zechce poznać młodego bankowca, mającego ogromny zapas dobrego humoru! Dyskrecja zapewniona. Zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Humor“.

POZNAŃ. Silnych wrażeń artyst. szuka młody inteligent – esteta, znudzony prowincjonalnym trybem życia. Przystąpi także do klubu. Łaskawe zgłoszenia: Administracja „Bociana“ pod „Nirvana“.

POSTAWNY brunet lat 42, właściciel realności pragnie poznać panienkę do lat 20 w celu towarzyskim. Małżeństwo niewykluczone. Zgłoszenia: Adm. „Bociana“ pod „Demon“.

MŁODA, sympatyczna pani zawrze znajomość z sympatycznym mężczyzną, najchętniej z Częstochowy, Radomska lub Piotrkowa. Cel towarzyski małżeństwo możliwe. Listy do Admin. „Bociana“ pod „Radomsk“.

KAWALER lat 30, przemysłowiec, na stanowisku, poszukuje panny lub wdowy z kapitałem celem otwarcia interesu na własną rękę. Cel matrymonjalny. Zgłoszenia z fotografją do Adm. pod „Przyszłość“.

PRZYSTOJNY, inteligentny mężczyzna, lat 30 pragnie poznać ładną, elegancką panienkę lub wdowę do lat 27 posiadającą w Poznaniu mieszkanie. – – – – Fotografja pożądana. Pomoc materjalna zapewniona! Adresy proszę z całem zaufaniem podać do Administracji „Bociana“ pod „Mieszkanie“.

POZNAM PANIĄ do lat 35, niebrzydką, zamożną wdówkę, lub rozwódkę, która zgodziłaby się poślubić inwalidę wojennego. Posiadam własny dom na prowincji i mały warsztat automobilowy. Złoszenia pod: „Prowincja“ do Administracji „Bociana“.

CHCIAŁBYM POZNAĆ KOBIETĘ miłej powierzchowności, spokojną, inteligentną, muzykalną, nie dzisiejszych poglądów w celu matrymonjalnym. Zgłoszenia, możliwie z fotografją proszę skierować do Adm. „Bociana“ pod „Szczęście“.

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: J. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda.
Zakłady Graficzne „Nowości“ pod zarządem L. Grenusia.